

Odpowiedzi na pytania skierowane do Komisji

Co jakiś czas publikujemy odpowiedzi na różne pytania zadane Komisji. Oto niektóre z pytań zadanych w ostatnim czasie i odpowiedzi na nie.

1. Sprawa tekstu Modlitwy Pańskiej

Pytanie:

Piszę w sprawie modlitwy Pańskiej, wypowiedzianej przez Kościół w czasie liturgii, a konkretnie odnosząc się do fragmentu „i nie wódź nas na pokuszenie”. Mam 34 lata, z czego w Mszach św. uczestniczyłem świadomie założywszy od I Komunii.

Przez wiele lat nie zastanawiałem się nad wypowiedzianymi dość automatycznie, wraz z innymi wiernymi słowami. Dzisiaj jest inaczej, kiedy w moim życiu rozpoczął się etap świadomego powierzenia życia Bogu. Nie uważam już dłużej za słuszne, aby powtarzać podczas mszy jakiegokolwiek słowa, bez właściwego rozumienia ich, a jeszcze gorzej, bez przekonania do nich. A tak właśnie jest ze wspomnianym fragmentem modlitwy „Ojcze nasz”. Jak można inaczej rozumieć słowa „i nie wódź nas na pokuszenie”, jeśli nie tak, że Bóg na co dzień sprawia, że ulegamy pokusom, a my prosimy Go, aby od tych zamiarów odstąpił? Widząc w Bogu miłosiernego, kochającego Ojca, który podobnie jak w przypowieści o synu marnotrawnym, rzuca się nam na szyję, całuje, daje pierścień na rękę, szatę i sandały, zamiast karać za grzech, nie mówiąc już o kierowaniu w stronę złych rzeczy.

Tym bardziej cała sprawa jest dla mnie dziwna, skoro Biblia Tysiąclecia, będąca notabene oficjalnym tłumaczeniem Pisma Świętego w Kościele Rzymsko-Katolickim, podaje w tym miejscu treść, wydającą się być bardzo poprawną, a mianowicie „i nie dopuść, abyśmy ulegli pokusie”.

Moje pytanie brzmi, co stało dotąd na przeszkodzie, żeby przyjąć w liturgii poprawne brzmienie tak ważnej modlitwy, jaką jest Modlitwa Pańska? I kiedy można spodziewać się zmiany tego stanu rzeczy?

Pozdrawiam
Mikołaj Pawecki

Odpowiedź:

Poprawna wersja Modlitwy Pańskiej

W Pańskim liście padło ważne pytanie: „co stało dotąd na przeszkodzie, żeby przyjąć w liturgii POPRAWNE brzmienie tak ważnej modlitwy”. Wydaje się, że zakłada Pan, iż obecne brzmienie jest niepoprawne. Tu bym się zatrzymał na chwilę i odpowiedział, gwoli zagajenia, pytaniem na pytanie: a jakie właściwie jest POPRAWNE brzmienie tej modlitwy?

Odpowiedź oczywiście jest jedna: jedyne poprawne brzmienie tej modlitwy jest takie, jak ją wypowiedział Jezus. I tego brzmienia nie znamy. Pan Jezus nie nauczył uczniów tej modlitwy ani po polsku, ani po łacinie, ani po grecku, a raczej, o ile mnie wspomnienia lat studiów teologicznych nie mylą, po aramejsku. Aramejskiej wersji

nam nie przekazano, relację Ewangelistów Mateusza i Łukasza znamy po grecku: a zatem już nasz najstarszy „oryginał” grecki jest tłumaczeniem. Niemniej pozostaje to dla nas najstarszym świadkiem Modlitwy Pańskiej. Modlitwa „Ojcze nasz” jest obecna w dwóch opisach ewangelicznych: Mt 6,9-13; Łk 11,2-4. I tego się po prostu trzymamy.

Gdyby, idąc tokiem Pańskiego rozumowania, zatrzymać się na tłumaczeniu polskim, to faktycznie zarówno w wersji Mateusza, jak i Łukasza, Biblia Tysiąclecia podaje tekst: „i nie dopuść, abyśmy ulegli pokusie” (Mt 6,13), w wersji Łukasza - „i nie dopuść, byśmy ulegli pokusie” (Łk 11,4).

Biblia Tysiąclecia czy Vulgata?

Pamiętajmy, że Biblia Tysiąclecia nie jest jedynym tłumaczeniem Biblii, a także że liturgia rzymska posługiwała się od najdawniejszych czasów tłumaczeniem św. Hieronima, tzw. Vulgaty. Vulgata zaś w tym miejscu używa zwrotu: „et ne nos inducas in tentationem” = dosłownie „i nie wódź nas na pokuszenie” (dokładnie brzmi to tak: „et ne inducas nos in temptationem” w wersji Mateusza oraz „et ne nos inducas in temptationem” w wersji Łukasza).

Popatrzmy także na uznany tekst grecki obu wspomnianych Ewangelii, widzimy tam formę: „kai me eisenenkes hemas eis peirasmon” (Mt 6,13; Łk 11,4), co oznacza dosłownie „i nie wprowadzaj nas w doświadczenie/pokusę”. Czasownik „eisenenkes” od „eisfero” oznacza dosłownie „wprowadzać” (także w sensie wrogim „wlec, ciągnąć”), a zatem chodzi o czynne działanie. W tym kontekście „wodzić na pokuszenie” wydaje się być wierniejszym tłumaczeniem, niż podaje to Biblia Tysiąclecia, czyli „nie dopuszczać, abyśmy to my jej ulegli”.

Jak zauważają bibliści, tekst grecki mówiący o Bogu, który wprowadza w pokusę, może być także rozumiany na wiele sposobów. Peirasmos to także próba, nieszczęście, cierpienie. Mówi się, że forma aramejska stojąca za czasownikiem „eisfero” może też znaczyć bierne przyzwolenie Boga. Summa summarum, są językowe podstawy do tego, aby przetłumaczyć tekst „i nie wprowadzaj nas w sytuację próby (pokus)”. Z drugiej strony, co to za prośba? Przecież próby są konieczne dla naszej dojrzałości w wierze. Jezus sam miał zostać poddany próbie, przed którą nie ucieknie.

Oczywiście tłumaczenie Biblii Tysiąclecia (inne również) stara się po prostu czasem pójść „na skróty”, aby dojść do sedna i nie tworzyć zbędnych problemów i pytań w głowach czytelników. Nie znaczy to jednak, że liturgia ma zaraz zmienić starożytny tekst, którym modliły się pokolenia tylko z tego powodu, iż tłumacze w XX wieku postanowili dokonać „symultanicznej interpretacji” tekstu w miejsce jego tłumaczenia (do dzisiejszej mentalności nie pasuje „nie wódź nas na pokuszenie”). Pokolenia, o których mowa, też nie rozumiały do końca pełni zagadkowego znaczenia tych słów, ale miały tę pokorę, że przyjmowały je w duchu wiary. Warto też zastanowić się, czy postawa współczesna nie jest jakąś formą dyktowania Bogu, jaki ma być, aby pasował do naszych o Nim wyobrażeń. Pamiętać należy, że Bóg jest nie do ogarnięcia ludzką logiką, wyobraźnią.

Trudne fragmenty Biblii

Dzisiaj nam brakuje często pokory w podejściu do trudniejszych fragmentów Biblii, i czasami mamy tendencję do „zmiękczenia” Pisma św. dla czystej wygody. Czasem taką drogą idą, choć nie wszyscy, tłumacze tego fragmentu.

Biblia Tysiąclecia poszła w kierunku takiego właśnie tłumaczenia, w kierunku

sensu wypowiedzi Jezusa, tłumaczenie nie jest do końca złe. Uderza jednak fakt, że zdecydowana większość tłumaczeń pozostaje przy trudnym greckim „nie wprowadzaj nas w pokusę”, bo... jest to z całą pewnością słowo samego Jezusa. Im trudniejszy tekst, im więcej niejasności, tym większa pokusa poprawienia. Jedynym autorytetem, który powstrzymuje poprawki, jest fakt, że to Słowo samego Pana. Stara zasada krytyki tekstualnej – im trudniejszy tekst tym bardziej oryginalny.

Gdyby do tekstu biblijnego podchodzić częściej we wspomniany „zmiękczonej” sposób, mogłoby się okazać, że o wiele więcej tekstów biblijnych zechcielibyśmy po prostu pozmienić: np. „zejdź mi z oczu, szatanie” powiedziane do Piotra, albo „Jeśli kto przychodzi do mnie, a nie ma w nienawiści swego ojca i matki, żony i dzieci, nie może być moim uczniem” i wiele innych. Doprowadziłoby to do nieustannej kłótni, która wersja jest właściwa.

Czy Bóg wodzi na pokuszenie?

Sami bibliści pytają: co myślał Jezus, kiedy dyktował uczniom modlitwę? Albo lepiej co myśleli o niej jego uczniowie? Na pewno nie była dla nich taką trudnością jak dla nas formuła o Bogu wodzącym na pokuszenie. Starożytni widzieli w Bogu pierwszą przyczynę wszystkiego. Podobnie rozumował Hieronim, starożytny jak by nie było, kiedy tłumaczył tekst grecki. Dla Greka słuchającego tych słów jest jasne – Bóg wystawia człowieka na próbę. Tłumaczenie „i nie wódź nas na pokuszenie” to także archaizm wpisujący się w starożytny sposób myślenia. Liturgia operuje wieloma archaizmami, to właściwie jej język podkreślający sacrum i tradycję. Chodzi więc o to, żeby te archaizmy jak najlepiej wiernym przetłumaczyć na język współczesny.

Z pewnością duch tekstu nie sugeruje, że Bóg jest źródłem pokus, że bawi się ludźmi i ich sprawdza. Raczej ukazuje mentalność starożytnego czasu, gdzie to co dla nas dziś jest trudne do pomyślenia (Bóg sprowadzający pokusę), wcale takim nie było dla ówczesnych. Ale czy tylko mentalność? Jakie mamy prawo, aby decydować, co „autor miał na myśli”? Współczesna biblistyka również zna taki model interpretacji, w którym tekst jest nienaruszalny i on dyktuje wszelką interpretację.

Jeden z moich znajomych biblistów, zajmujący się fragmentem z Księgi Królewskiej, zadał pytanie „Czy Bóg może kłamać?” Oto ten fragment (1 Krl 22,19-23):

«Jahwe rzekł: „Kto zwiedzie Achaba, aby poszedł i poległ w Ramot w Gileadzie?”. Gdy zaś jeden rzekł tak, a drugi mówił inaczej, wystąpił pewien duch i stanąwszy przed Jahwe, powiedział: „Ja go zwiodę”. Wtedy Jahwe rzekł do niego: „Jak?” On zaś odrzekł: „Wyjdę i stanę się duchem kłamstwa w ustach wszystkich jego proroków”. Wówczas rzekł: „Możesz zwieść, to ci się uda. Idź i tak uczyn!”. Dał więc Jahwe teraz ducha kłamstwa w usta tych wszystkich twoich proroków. A na ciebie Jahwe ma zesłać nieszczęście».

To, że nie rozumiemy do końca tekstu biblijnego, może stać się dla nas właśnie inspiracją i nauką pokornego słuchania Boga, jak wyjaśnia Orygenes, który w Biblii przecież znajdował np. błędy historyczne, które jego zdaniem właśnie miały być formą „pobudki” uśpionego umysłu, aby przejść do znaczeń ukrytych, a nie zatrzymać się na relacji historycznej.

Liturgia i „Ojcze nasz”

Trzeba pamiętać, że liturgia wiele fragmentów biblijnych „przechowuje” na swój

własny sposób, niezbyt chętnie ulegając różnym modom i trendom dotyczącym tłumaczeń i lingwistyki. Dlatego w kulcie Bożym pozostało wiele zabytków łacińskiej „lex orandi” czyli zasady modlitwy. Trzeba mieć dla tego zjawiska respekt. Ta pewna „oporność” nie jest cechą językoznawców i tłumaczy, a także kolejnych wydawców Biblii. Dobrze, że Biblię tłumaczą ducha tekstu, ale także dobrze, że liturgia jest stabilnym odniesieniem i nie chwieje się na jedną czy drugą stronę.

Niemniej także liturgia w ostatnim czasie przechodzi czas reform, także tekstów, np. angielski mszał został przepracowany właśnie po to, aby wierniej oddać ducha tekstu łacińskiego. Instrukcja Liturgiám authenticám z 2001 ostrzega przed zubożeniem wewnętrznym przez zmiany stylistyczne. Do tego wciąż nawołuje do trzymania się dosłownie tekstów łacińskich. Liturgia trzyma się wersji dosłownej.

Liturgia jest kultem, a Biblia jest księgą. Liturgia korzysta z Biblii, ale nie zajmuje się jej egzegezą, objaśnianiem, szukaniem coraz lepszych tłumaczeń.

Dopóki więc łacińska liturgia używać będzie „et ne nos inducas in tentationem”, właściwym przekładem polskim Modlitwy Pańskiej dla liturgii (podkreślam: dla liturgii, nie dla egzegezy) będzie przekład aktualny. Jest to wierny przekład najstarszego tekstu greckiego.

Nam pozostaje używać go z należnym szacunkiem, także pokorą, zdając sobie sprawę z bogactwa znaczeń tekstu, którego nie odda nawet najlepsze tłumaczenie.

Liturgia uczy nas tego, że Bóg jest nieogarniony, że nie można Go po prostu opisać, objaśnić. Takie „zagadki”, jakim jest poruszona przez Pana kwestia, lepiej nam to uświadamiają. Bronią nas one także przed postawą twierdzenia typu „ja wiem, jaki jest Bóg, wiem, co ma robić”, broni nas przed tym, aby Pana Boga sprowadzać do naszego poziomu, z czego być może po części słusznie ironizował francuski wojujący humanista i racjonalista, Voltaire: „Bóg stworzył człowieka na Swoj obraz i podobieństwo. Człowiek w pełni to odwzajemnił” („On prétend que Dieu a fait l'homme à son image, mais l'homme le lui a bien rendu”). Voltaire nie jest dla nas katolików wielkim autorytetem, ale trudno jego obserwacji odmówić części racji.

Zdaniem biblistów (konsultowałem sprawę z jednym z absolwentów „Biblicum”), w obecnym kształcie lepiej zostawić tekst takim jakim jest. Jest Jezusowy, prowokuje jakby tego chciał Mistrz, a sens modlitwy chyba rozumiemy. Chodzi oto, aby Bóg oszczędził człowiekowi prób, które często wydają się ponad nasze siły. To bardzo ludzka modlitwa, podobna do tej, którą Jezus zanosił w Getsemani: „Ojczy, oddal ode mnie ten kielich”. Prosić zawsze możemy i powinniśmy, jesteśmy tylko ludźmi. Pokus lepiej unikać niż z nimi walczyć. Resztę jednak w modlitwie oddajemy woli Ojca: „ale nie moja lecz twoja wola niech się stanie”. Bóg ma prawo postawić mnie przed próbą, czy też dopuścić ją. Kontekstem interpretacyjnym dla modlitwy Ojczy nasz jest Getsemani i ostatnia modlitwa Jezusa.

Z wyrazami szacunku,

ks. dr Dominik Ostrowski,
konsultor Komisji ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów Episkopatu Polski
www.liturgista.pl, www.alcuiuns.org

2. Znak krzyża w czasie Mszy św. połączonej z udzielaniem chrztu dzieciom

Pytanie:

Niniejszym zwracam się z zapytaniem odnośnie chrztu dzieci w czasie Mszy świętej, a mianowicie chodzi o nr 111 rytuału. Wywiązała się bowiem polemika między księżmi, czy opuszczenie powitania wiernych oznacza opuszczenie znaku krzyża i pozdrowienia. Dla mnie jest oczywiste, że należy wówczas opuścić znak krzyża i pozdrowienie, np. Pan z wami, ponieważ pierwszym znakiem krzyża, który zostanie uczyniony w zgromadzeniu, jest znak krzyża czyniony na czole dziecka. Czy właściwie rozumiem rubryki rytuału? Proszę o wyjaśnienie.

Odpowiedź:

W rubryce nr 111 chodzi o to, że kapłan nie rozpoczyna obrzędów Mszy Świętej tak, jak zwykle; czyli nie wchodzi do prezbiterium, by oddać cześć ołtarzowi i z miejsca przewodniczenia rozpocząć liturgię znakiem krzyża oraz pozdrowieniem. Mszę obrzędową z sakramentem chrztu rozpoczyna śpiew na wejście, podczas którego kapłan, poprzedzany przez ministranta niosącego krzyż i innych posługujących, udaje się do drzwi kościoła, gdzie czekają już rodzice i chrzestni z dziećmi przyniesionymi do chrztu. Tam kapłan żegna się znakiem krzyża i pozdrawia wiernych, jak zawsze na początku Mszy Świętej. Po wprowadzeniu (patrz: rubryka nr 112) ma miejsce obrzęd przyjęcia dzieci (nr 113-118). Podczas obrzędu kapłan, a po nim rodzice i chrzestni, kreślą znak krzyża na czole dziecka. Czynność ta dotyczy tylko kandydatów do chrztu, a nie wszystkich zgromadzonych, a przecież każdą celebrację rozpoczynamy znakiem krzyża czynionym przez wszystkich (por. Liturgia godzin). Rubryka w wydaniu typicznym jest czytelniejsza. Przy opisie, co dzieje się przy drzwiach kościoła, powiedziane jest, że najpierw *celebrans salutatur praesentes (Ordo baptismi parvulorum nr 108)*. Tak więc nigdy nie można opuszczać znaku krzyża i pozdrowienia na rozpoczęcie liturgii, natomiast obrzęd przyjęcia dzieci, podczas którego kreśli się znak krzyża, może być opuszczony. Ma to miejsce, jeśli np. chrzest sprawowany jest podczas Wigilii Paschalnej.

Jeszcze jedno. Z innym porządkiem spotykamy się wówczas, kiedy Mszy Świętej z chrztem przewodniczy biskup. Wtedy biskup, prezbiterzy, diakoni i posługujący wchodzi do kościoła (prezbiterium) jak zwykle. Po oddaniu pastorału i zdjęciu mitry biskup oddaje cześć ołtarzowi i okadza go, jeśli uzna za stosowne. Następnie udaje się do katedry, żegna się i pozdrawia lud, siada i otrzymuje mitrę. Proboszcz lub inny prezbiter wraz z posługującymi udaje się do wejścia kościoła, gdzie dokonuje obrzędu przyjęcia dzieci, jak podano w obrzędach chrztu dzieci (por. *Ceremoniał liturgicznej posługi biskupów nr 452-453*). Oczywiście, wtedy przy drzwiach wszystko zaczyna się już bezpośrednio od pytań.

Ks. dr Mateusz Matuszewski,
konsultor Komisji ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów Episkopatu Polski

3. Dobór śpiewów w liturgii

Pytanie:

Zastanawiam się od pewnego czasu nad doбором muzyki podczas liturgii. Niedawno usłyszałem, że wiele pieśni, które śpiewają wierni, nie jest „dopuszczone” przez KEP. W związku z tym chciałbym zapytać o dwie rzeczy:

1. Gdzie można znaleźć jakiegoś rodzaju śpiewnik z dopuszczonymi pieśniami/piosenkami?
2. Czy taki utwór „To nie gwoździe cię przybiły, lecz mój grzech” jest dopuszczony? Pytam szczególnie o ten utwór, bo szczególnie na ten temat słyszałem niejednokrotnie różne opinie.

Odpowiedź:

1. Żaden śpiewnik nie jest księgą liturgiczną. Pozostaje nią *Graduale Romanum*, które zawiera śpiewy chorałowe. W Polsce najczęściej antyfony na Wejście czy Komunię św. zastępujemy pieśniami (co jest dopuszczone przez prawo), choć nie ma ogólnopolskiego wykazu pieśni dopuszczonych do użytku liturgicznego przez KEP. Są natomiast w niektórych diecezjach wykazy zatwierdzonych śpiewów przez Biskupa Diecezjalnego i stanowią obowiązujące prawo na terenie danej diecezji.

2. Prawo Kościoła zabrania śpiewów piosenek religijnych podczas liturgii. Zakaz ten nie dotyczy nabożeństw oraz innych form wspólnej modlitwy (czy spotkań) wierznych. Wspomniany tekst jest fragmentem jednej z piosenek religijnych.

Z wyrazami szacunku

ks. Andrzej Filaber,

konsultor Komisji ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów Episkopatu Polski